

# Bogucice

Ziemia.

Z naszej, maleńkiej perspektywy wydaje się obracać bardzo wolno. Stojąc na rozpędzonej w przestrzeni kulce, nic nie robiącej sobie z naszego postrzegania czasu – 24 godziny mogą rozciągać się na całą wieczność. Mogą też minąć w mgnieniu oka.

Wschody.

Potrafią być naprawdę przyjemne. Tak jak przyjemny jest nowy rok. Albo dzień urodzin. Żaden człowiek nie chce umrzeć, a każdemu zdarzyło się celebrować mijający czas. Każdemu zdarzyło się celebrować starzenie się. Celebrować umieranie. Dlaczego tak? Czemu czcimy zmianę? Jedyną stałą w naszym życiu. Marzymy o zmianach. Zawsze. Zmiana oznacza coś nowego.

Nowy rok

nowy dzień

nowe marzenia, nadzieje

Nowa dziewczyna

Nowa praca.

Nowy ja.

NOWY - Lepszy rok

lepszy dzień

lepsze marzenia

...

Wschody potrafią być przyjemne... Co innego zachody.

Zachody.

Z zachodami na wieki (i stale) związane będą wieczory. Lecz to zachody będą kojarzyć się z przemijaniem. Końcem. Śmiercią. Wieczory jednak...

Wieczory.

Jakie bywają wieczory w dużym mieście?

W brzydkim mieście? W zaściankowym mieście? W zagubionym, postrobotniczym mieście?

Wieczory – ktoś wraca do domu po robocie. Jakaś oma odprawia trzecią dziesiątkę różańca.

Jakiś student zaczyna żałować, że wynajmuje mieszkanie właśnie w Katowicach. Normalny wieczór.

Ktoś żyje. Ktoś się uduchawia. Ktoś umiera.

Normalny wieczór.

Dobry wieczór.

Wieczory są zmęczone. Nie. Bynajmniej nie chodzi o to, że są męczące. Zwykle nie są. Dla niego nie są. Hiena przyszedł po długim, prawie dziesięciogodzinnym dniu pracy do pustego domu. Przez okno wpadało do kuchni światło przydrożnej latarni. Żółte. Stare. Jeszcze pamiętające Gierka.

Tyle się naczytał o tym całym... jak to było... zanieczyszczeniu świetlnym. A na Bogucicach dalej nic z tym nie robią. Chodzi o to, że ulice większych miast, są za bardzo oświetlone. Zbyt mocno. I wtedy jest zanieczyszczenie światłem. Naukowcy nie mają co robić, bo nie mogą patrzeć na gwiazdy, więc się wkurwiają. Ptaki się gubią w kierunkach, bo nie mogą patrzeć na gwiazdy i księżyc, więc uderzają w nieoświetlone budynki i łamią sobie karki. Wkurwiając się niemniej niż naukowcy.

Hiena odwiesił płaszcz. Zasłonił firankę w kuchni. I zaczął napuszczać wodę do wanny.

Wieczory są zmęczone. W głowie szumi. Powieki opadają – raz jedna, raz druga. Trzymane na siłę przez impulsy w mózgu bla bla, czy coś tam.

Michał w głowie miał tylko myśl aby dotrzeć do domu – taa domu. Dotrzeć przed północą.

Do jego upragnionej oazy wiezie go żółto-brunatna, wielkowiejska puszcza.  
Śmierdzi w środku. Jak zawsze. Ale przestaje gdzieś na wysokości placu Grunwaldzkiego, kina Kosmos, Oblatów, gdzieś tam.  
Smród ciał.  
Smród życia innych ludzi ulatnia się, wraz z ich wyjściem. Zamiast niego w autobusie pozostaje po nich tylko trochę smogu i spalin.  
Trochę smogu.  
I trochę spalin.  
Smogu.  
Spalin.  
Na same Bogucice i Dąbrówkę nie jedzie o tej godzinie dużo osób. Raczej wszyscy są w domu. A studenci rzadko mają stancję w nie-centrum, albo w nie-ligocie.  
I głupi są. Na BGC jest tanio.  
A ta jedna z najstarszych dzielnic wcale nie jest taka brzydka.  
Jak się dobrze na nią spojrzy. Jak się dobrze na nią nie spojrzy.  
Najładniejsza jest kiedy się na nią nie patrzy.  
Metaliczny głos obwieścił podróżnym, że zbliżają się do przystanku Bogucice Cmentarz. No i fajnie. Wystarczy wyjść i ponieść swoje najebane ciało do stacji. „Jak już wejdę to nawet nie zdejmę butów. Wyjebane.”

Hiena podszedł do okna. Walczył chwile ze sobą, czy aby nie zerknąć na swoje ukochane Bogucice. Jak te stare omy siedzące całe dnie w oknach. Monitoring familokowy. Wszystko potem wiedzą.  
Kto przyszedł pijany. Kogo z roboty wyrzucili. Kto zrobił haje w pobliskiej knajpie. Czyje to dzieciaki bawią się na hasiokach. Czyj to samochód tak najbardziej śmierdzi na całym placu... to w dzień.  
A w nocy dzieją się rzeczy ciekawsze. Tylko po co miałyby oglądać? Nawet coś ciekawego. Zanim woda się naleje minie jeszcze kilka minut.  
Wyjrzał za okno.  
Bogucice są interesujące. Tuż obok kościoła świętego Szczepana (który wyrasta jak drzazga z palca na samym środku dzielnicy) jest szpital. Też zarządzany przez jakieś siostry zakonne, czy

tam braciszków – chuj wie.

Za kościołem jest cmentarz. Bardzo duża nekropolia. Ale poza tym to cmentarz jak cmentarz – za cmentarzem zaś jest szkoła podstawowa.

Jeśli człowiek się uparł mógł cały swój pobyt na świecie rozpocząć, trwać i zakończyć na przestrzeni jednego kilometra kwadratowego...

Matki z okien porodówki widzą kościół w którym ich bajtel będzie miał chrzciny.

Bajtel z jaśniejszych szybek witraża kościoła widzi szkołę, do której będzie chodził, bał się, bił, zakochiwał, nienawidził na przykład baby z matmy.

Baba z matmy z okna sali dydaktycznej widzi cmentarz, gdzie nareszcie odpocznie po pracy.

Hiena widzi z okna wszystkie te miejsca. Szczerze je kocha i nienawidzi.

Szczerze.

Krąg życia. A raczej trójkąt.

Życia? Śmierci?

Śmieci – uśmiechnął się do tej myśli.

„Nie rzygaj” Michał powtarzał to sobie chyba tylko, że na cmentarzu nie wypada.... Przeszedł przez taki ten... No taką kapliczkę. Czerwona cegła w chłodnym świetle księżyca zmienia kolory. Ładne to...

Czknięcie. „No najgorzej”. Człowiek po alkoholu jest trochę jak dziecko uczące się chodzić. Szuka osi swojego ciała. Szuka miejsca gdzie będzie mógł zakotwiczyć swój ciężar ciała. W przypadku Michała oś przypadła na miejsce pomiędzy plecami a plecakiem.

Ale to już prawie. Brama cmentarza. Super.

„Te! Obocz!” - Tuż za bramą cmentarza zobaczył trzy czarne postaci. Trzech typów. Trzech obcych. Chociaż zależy jak na to spojrzeć. To Michał był tutaj obcy.

Dalej poszło szybko. „Mosz cigareta?” „Nie mam” „Ty podź tu na chwila” „O co chodzi?”

Trzask! I już Michał jest trzeźwy.

Trzask! - Nie podnoś mi ręki na dziecko! - Krzyczała jakaś baba z góry. Wspaniali sąsiedzi.

Hiena wyłączył wodę w wannie i zaczął się rozbierać.

Michał po pierwszym ciosie poczuł wyraźny, otrzeźwiający strzał adrenaliny. Styki neuronów wcześniej niedziałające przez ilość taniego piwa nagle zaczęły trybić. Trzeba biec. Dostać w ryj. W nocy. W Katowicach. Normalna rzecz. To nic takiego. Z ucha Michała zaczęła cieknąć krew. Tego nie wiedział. Poczuł tylko ciepłko na lewym policzku.

„W stronę kościoła.”

Zatopił się w wannie po same uszy. Patrzył w sufit. Wciąż słyszał płacz dobiegający z mieszkania nad nim. Dziecko płakało już prawie całą dobę. Jak wychodził rano – do teraz. Zadzwońię po policję – pomyślał, po czym sam przypomniał sobie kłótnie ze swoją żoną. I płacz ich dziecka. Dziecku nie działa się krzywda. To rodzice, maleńki, robią sobie krzywdę będąc ze sobą. Dają sobie małe klapsy z braku zaufania, które z czasem zamieniają się w kopniaki. Prosto w splot słoneczny.

Wychodząc z nekropolii, do kościoła można się dostać brukowaną drogą, przy której ustawione są kamienne rzeźby. Jest ich tyle, ile stacji ma droga krzyżowa. Stacja I jest najbliżej nawy. Ostatnia przy wejściu na cmentarz.

Mniej więcej na wysokości stacji dziewiątej.... a może to była ósma stacja? Jeden z chacharów podciął nogę Michała. Chyba dziewiątej...

Ciepłko strużki krwi na policzku przemieniło się nagle w palący ból całej twarzy. Stacja dziesiąta?

Leżał tak chwilę się nie ruszając. Kiedy jednak położył dłonie na ziemi żeby się podnieść... To chyba jednak...

Jeden z napastników schylił się do niego... Była stacja dziesiąta...

I z całej siły jebnął z pięści w prawe ucho... Nawet jeśli nie dziesiąta – to niech będzie, że dziesiąta. „Trzeci upadek Chrystusa.”

Kolejny kopniak prawie postawił go na nogi. Siła olbrzymia. Kierunek niemalże pionowy do góry. Michał uderzył kolanami o chodnik. Trzech facetów stało nad jego drżącym z bólu i strachu ciałem. Z kieszeni kurtki wyleciały jakieś drobne. Kilka monet potoczyło się w dół drogi.

Nierówne te chodniki.

Nierówne.

Zabawne, ale do tego miejsca najbardziej pasuje właśnie to określenie. Całe Bogucice są właśnie takie nierówne. Pod każdym względem.

Dzieciaki z familoków od lat 90 bawią się cały czas w kurzu ulic. Wieszają się za nogi na klopsztangach, kiedy ich koledzy z klasy, mieszkający zaledwie kilka ulic wyżej odpoczywają w hamakach po treningu squasha.

Kopniak. Taki z czuba. Taki w żebra. Taki po którym nie da się złapać oddechu.

- Niech ten gnój przestanie wrzeszczeć! - Głos zapitego... ojca dobiegł z góry.

- Zamknij ryj, to może się uspokoi – zawtórowała... matka.

Piękny obraz wspaniałej rodzicielskiej miłości. To cudowne, że ludzie w młodym wieku decydują się wejść w związek, nad którego kondycją będą pracować do końca swoich dni.

- Zabija cie, jak jeszcze roz się do mnie tak odezwiesz, szmato.

Młodzi rodzice muszą radzić sobie z wieloma problemami otaczającego ich świata. Dziecko staje się dla nich centrum problemów.

- Coś ty pedzioł? Skurwysynu zaje...

Nie czujący wcześniej wielkiej więzi ze sobą mają nareszcie wokół czego orbitować. Na kogo spoglądać.

- Wypierdalaj stąd!

To dzieckiem, obcy sobie ludzie...

- A mama mnie ostrzegła przed Tobą!

... stają się nareszcie prawdziwie złączeni...

- To trzeba było słuchać tej starej wulcowej kurwy!

...jako prawdziwa polska rodzina.

TRZASK! Do uszu naleciała mu woda. Nie wie czy to trzask drzwi, czy może uderzenia.

Uderzenia raczej nie. Dziecko zaczęło by ryczeć.

Michałowi udało się odepchnąć jednego z chacharów i przebiec kilka kroków bliżej kościoła.

Tylko po co? W kościele nikogo nie ma. Na bank. Jednak za kościołem jest skrzyżowanie. Duże.

Jak tylko duże może być skrzyżowanie w Bogucicach. Tam ktoś będzie. Ktoś pomoże. Ktoś...  
Kopnięcie.

I ból.

I kurwa znowu ból.

A przez chwilę, jakoś podczas odepchnięcia nie czuł już bólu. Skoczyła adrenalina. A teraz znowu boli.

Znowu!

Wraz z tym kopnięciem do oczu Michała naleciały łzy.

- Widzisz co on nam robi? Co on Tobie, mi robi?

Woda w wannie zaczęła robić się chłodniejsza. Pora wyjść.

- Ten skurwysyn widzisz? - głos matki drżał dziecko próbowało sklecić jakieś bełkotliwe zdania. Coś w stylu „dzie dada”...

- Nie ma go i już go nie zobaczysz. - To było chyba to czego dzieciak nie chciał usłyszeć najbardziej na świecie.

Teraz zaczął się ryk! No i kurwa Hienia wiedział co teraz! Teraz mały... albo mała, nawet nie wie, będzie darło papę przez całą noc.

„Czego wy chcecie?” - Wyjąkał przez zęby Michał. Ale nikt mu nie odpowiedział. Chłopcy kopali go nadal. Kopali i okładali pięściami. Michał czuł, że powoli nie ma siły próbować się obronić... Bo bronił się. Jak tylko mógł. Nie było to efektywne, ale robił co w jego mocy. Raz zablokował buta lecącego w żebra. To znowu odsunął się nagle i pieść chachara wylądowała na pomniku Szymona Cyrenejczyka ze stacji piątej.

Matka próbowała uspokoić dzieciaka. Było wyraźnie słychać, że w ruch poszły zabawki. Nic – Mały się darł. Następna próba coś do żarcia, jakieś słodczyce chyba – też ni chuja. Matka też zaczęła się wydzierać. Hienia nie mógł w to uwierzyć – poważnie nie zaśnie?

„Poważnie zasnę?” To pytanie powstało w głowie Michała kiedy zorientował się, że ponownie zaczyna nie czuć bólu. Wtedy zamiast bólu poczuł strach. Strach przed końcem.

Najbardziej końca boją się katolicy. Wyrzuty sumienia?

A powinni chyba ateści. Definitywny koniec.

Michał jako ani jeden, ani drugi bał się realnie.

Chachary przestały kopać. Michał przestał wierzyć. Księżyc schował się za wieżę kościoła.

Słyszał ponowny trzask drzwi. I podwójny płacz. Dziecka w jednym pokoju. I Matki w kuchni. Płacz przerywany zaciągnięciami dymu. Od ścian odbijały się oba płacze. Wpadały do uszu Hieny. A tam jeszcze odbijały się od czaszki. Nosz kurwa. Nie da się tak żyć. A jednak coś go trzymało w tym miejscu.

Tyle ma za sobą narzekań.

Tyle ma za sobą rozstań.

Tyle ma za sobą....

Ma za sobą...

Za sobą...

...

Wynurzył się z tych myśli. Nigdy nie był sentymentalny.

Tak sobie powtarzał, a jednak kiedy wyprowadzał się od drugiej żony kupił mieszkanie w familoku, w którym się wychował.

Sentymentalny nie był, a poprosił sąsiada, żeby zamienili się na komórki – by mieć znowu tą, w której za dziecka zrobili sobie siłownię.

Sentymentalny nie był, a jednak płakał co noc bez powodu.

Sentymentalny nie był, a jednak teraz, stojąc środkiem pokoju, w centrum płaczu, zaczął śpiewać.

Michał próbował się podnieść. Nie umiał. Jedną ręką próbował przesunąć swoje ciało bliżej kościoła. Druga ręka odmówiła mu jakiegokolwiek współpracy.

Współpracy odmówiły też nogi.

Cały poobijany korpus sprawiał tylko problemy.



Głowa robiła się ciężka.

Szyja robiła się słabsza.

Z uszu nadal sączyła się krew... A mimo to usłyszał jakiś głos.

Nie. Nie ześwirował. Na prawdę słyszał głos. Ktoś jakby próbował uciszyć dziecko. Ktoś śpiewał.

Hiena przypomniał sobie piosenkę, którą jego oma miała w zwyczaju śpiewać. Robiła to zawsze, gdy on za bajtla nie potrafił poradzić sobie z zachodem słońca. Z przyzwyczajeniem się do przemijania.

Już po pierwszych wersach kołysanki dziecko przestało się drzeć. Płakało nadal, ale ciszej. Wytężając słuch.

Uśnijże mi, uśnij

mój ty aniołeczku,

... Matka zgasiła papierosa i weszła do pokoju dzieciaka, aby usłyszeć...

leżysz mi na sercu

jak na zagłówekczku.

...Michał odpluł krew z ust i starał się nie oddychać głośno, aby wiatr mógł przynieść do niego melodię...

Uśnijże mi, uśnij,

siwe oczka stuśnij,

...Hiena spojrział do góry, tak jak wtedy – te wiele lat temu patrzył na osobę, której tak bardzo mu brakowało. Która zniknęła tak szybko...

gwiazdki też spać poszły,

zorce już zgasły.

... Której zachód przyniósł najczarniejszą noc w jego (wtedy jeszcze krótkim) życiu. Michał i dziecię myśleli w tym momencie tylko o swoich mamach. Bajtel miał ją blisko. Michał daleko...

Uśnijże mi, uśnij  
mój promyku słońca,

... Michał złapał się pomnika i próbował się podnieść. Nic z tego. Do oczu ponownie napłynęły łzy...

mama jest przy tobie  
do samego końca.

... Na ten kłamliwy wers Michał i Hiena drgnęli. Matka piętro wyżej, zaczęła płakać. Dziecię zamilkło.

Uśnijże mi, uśnij,  
albo mi urośnij,

... Hiena domyślił się, że bajtel zasnął. Michałowi nie powiodła się próba powstania. Upadł. Zza bloków powoli zaczęło wynurzać się słońce...

mama cię utuli  
w malowanej luli

...Matka położyła się obok dziecięcia.

Hiena przysiadł w swojej kuchni i powoli zaczął odpływać w sen. Sen jest naszą, ludzką furtką do innego świata. Do innych krain. Głowa Michała z impetem uderzyła o beton...

mama cię utuli  
w malowanej luli.

Michał z trudem otworzył oczy. Serce przestało pracować. Niebo powoli robiło się szaroniebieskie. A więc to ostatni widok jego życia - pomnik stacji czwartej. „Jezus spotyka swoją matkę”

Tak zakończyła się noc.

Przyszedł kojący

Wschód.

Kolejny wschód.

A za nim będzie się ciągnął

Dzień kolejny.

Dzień powszedni

Dzień normalny

Dzień dobry.

Kornel Sadowski ur. 11.03.1993 w Katowicach- aktor teatru im. J. Kochanowskiego w Opolu, a także Teatru Miejskiego w Gliwicach, Absolwent Akademii Sztuk Teatralnych im. St. Wyspiańskiego w Krakowie, filia we Wrocławiu.

Rodowity Górnoślązak i katowiczanie. Kiedy tylko może, stara się używać śląskiej godki. W mowie i w piśmie. W tematyce swoich utworów często nawiązuje do miejsc znajdujących się w Katowicach (podobnie w dziele przesłanym na konkurs)

Uczestnik warsztatów dramaturgicznych w Szkole Pisania Sztuk Artura Pałygi, działającej w Teatrze Śląskim.

Po za teatrem, od zawsze zainteresowany literaturą i sztuką.

Był autorem wielu sztuk dla teatrów amatorskich działających na terenie miasta Katowice. (m.in. dla Teatru Makoma - "Ulica, czyli krótka rozprawa o wolności", "Zraniona" czy "Skup idiotów" [Nagroda za najlepszy scenariusz podczas Ligi Teatrów Studenckich w Krakowie.] czy dla kół naukowych działających w AST w Krakowie, filia we Wrocławiu "Nowy porządek świata").

Dzieło zaprezentowane w zgłoszeniu jest utworem prozatorskim powstałym podczas